

Bardzo niebezpieczna mieszanka

Widziane z morza

Chyba każdy może sobie wyobrazić, że nasze ulubione potrawy, jeżeli zmieszamy je razem w wiadrze utworzą ohydny brej. Tak jest często z mieszaniem bez namysłu, różnych pożytecznych i pozytywnych zjawisk. Weźmy takie wartościowe zjawiska jak dostęp do internetu, tradycyjna wiedza i własne doświadczenie. W trudnych problemach relacji człowiek – środowisko, bezmyślne mieszanie posiadanych informacji, prowadzi do narastania konfliktów, nabudowywania „fake news” i alternatywnych rzeczywistości. Typowy przypadek, to ktoś, kto po przeczytaniu informacji, że jakiś sceptyk klimatyczny podważa ustalenia naukowe, przywołuje własne doświadczenie „wczoraj strasznie zmarzłem – i to ma być ocieplenie?”, podpira to autorytetem przodków – „babcia mi mówiła, że dawniej to były dopiero gorące lata, nie to co teraz” i opiera się na własnym racjonalnym rozumowaniu: „komuś musi zależeć na lansowaniu tezy o ociepleniu klimatu, więc to na pewno kłamstwo”. Taką breję pojęciową fundują sobie ludzie, którzy nabrali pełnego zaufania do własnej oceny rzeczywistości – podpartej zasobami internetu i opiniami znajomych. Jeżeli ta droga poznawania świata ogranicza się do spraw polityki, kultury, estetyki itp., czyli zjawisk, które każdy może oceniać na swój sposób, bo nie ma możliwości ich obiektywnej klasyfikacji – nie ma problemu. Jeżeli jednak zaufamy sami sobie w sferze, która podlega weryfikacji, a do tego potrzeba wiedzy specjalistycznej możemy sobie zrobić w mózgu breję.

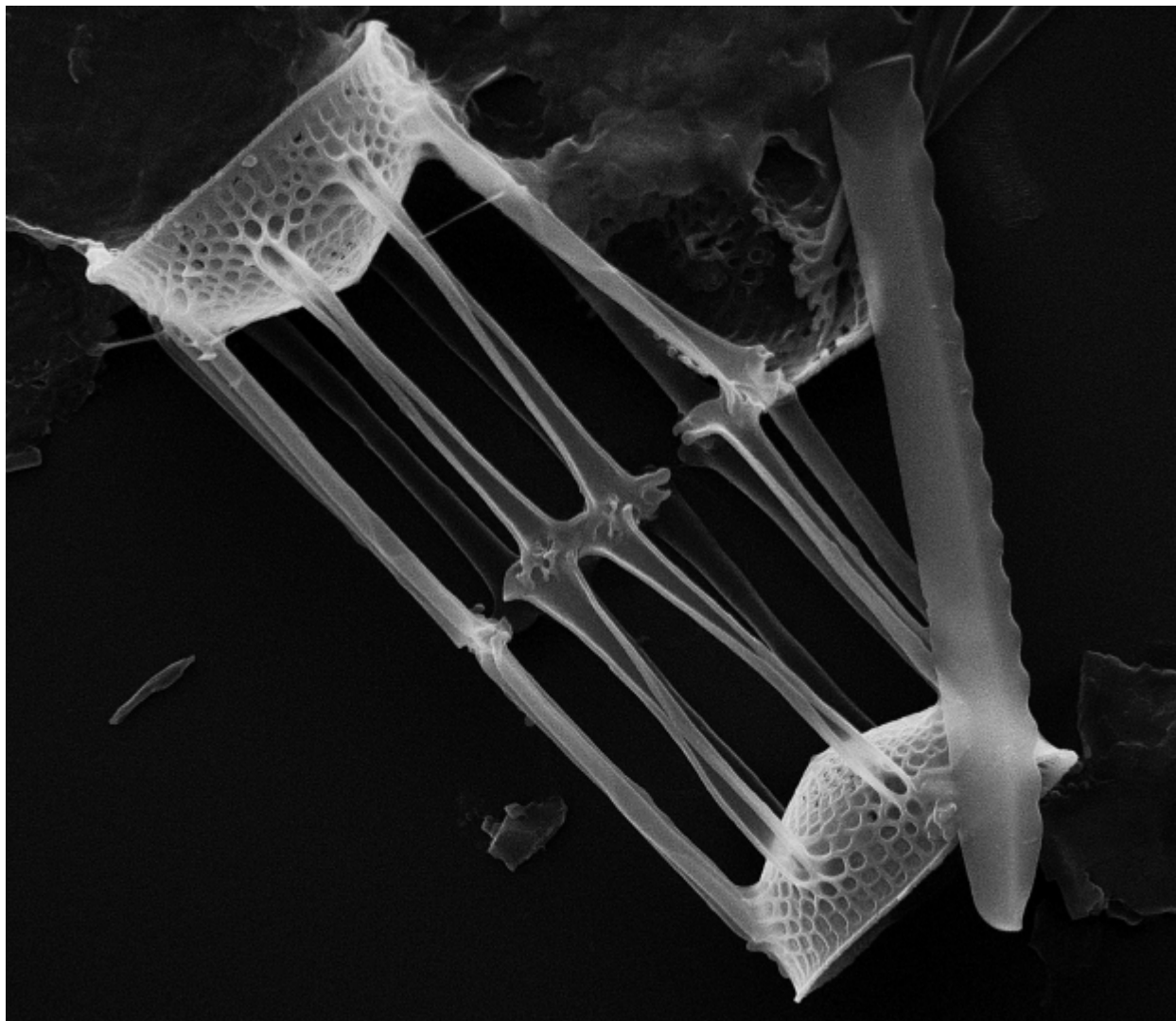
W polskich dyskusjach o Bałtyku przytłoczyła mnie ostatnio nawała niewiarygodnych zbitek pojęciowych, głoszonych z niezwykłym przekonaniem, przez ludzi związanych zawodowo z morzem – ale nie mających pojęcia o tym, że wiedza o Przyrodzie nie jest czymś co każdy wyniósł z podstawówki. Fakt, który posłużył do rozwinięcia się tej galerii fake newsów jest dość prosty. Od ostatnich kilku lat, połowy ryb na Zatoce Puckiej spadły niemal do zera, a połowy dorsza w polskiej strefie Bałtyku spadły znacząco, w dodatku w sieciach dorsze są o połowę mniejsze i zagłodzone. Jest oczywiście instytucja państwowa odpowiedzialna za wyjaśnienie tej sytuacji (Morski Instytut Rybacki), robi to kompetentnie, weryfikując swoje wnioski na międzynarodowym forum naukowym. Urzędnicy wszelkich szczebli oraz niektórzy przedstawiciele rybaków nie chcą jednak słuchać zbyt skomplikowanych wyjaśnień, które w dodatku nie wskazują winnego. Zamiast tego z wymienionych wyżej pożytecznych składników powstaje breja – a w niej pływają m.in. takie „fakty”:

- Ryby głodują, bo w Bałtyku zabrakło fitoplanktonu, któremu potrzeba do życia azotu i fosforu, a które niepotrzebnie zatrzymaliśmy w oczyszczalniach, zamiast nawozić morze.
- Ryb nie ma bo zjadły je foki chronione przez ekologów, przez to plaże są zniszczone przez focze odchody, a foki już zaczynają atakować ludzi w wodzie.
- Ryb nie ma bo gazowy rurociąg „Nord Stream” uniemożliwia migrację młodych dorszy na polską stronę Bałtyku.
- Ryb nie ma, bo człowiek układając na dnie instalacje, zmienia głębokość morza i zawraca prądy morskie.
- Ryb nie ma, bo unijna „wspólna polityka rybacka” doprowadziła do ruiny zasobów.

Wszystkie te mity mają spójną narrację i zdefiniowanego wroga – Unię, ekologów, naukowców, przemysł, oraz podstawową cechę wspólną – nie mają nic wspólnego z prawdą. Kłopot w tym, że głoszą je z przekonaniem nie księgowi czy górnicy, ale ludzie morza, i urzędnicy zawodowo zajmujący się morzem, tym mocniej przekonani o własnej nieomyślności. W poprawnym świecie naukowym należy z szacunkiem traktować tak zwany TEK (traditional ecological knowledge), wiedzę tradycyjną przekazywaną z pokolenia na pokolenie. W praktyce trudno jednak oddzielić wartościowy TEK od przesądów i mitów. W dodatku współczesne problemy człowieka z przyrodą nie przypominają tych, które mieli nasi przodkowie. To jak z Puszcą Białowieską, gdzie babcia grzybiarka z wyżyn

swego wieku i puszczańskiego pochodzenia wie, że żaden profesor nie zmieni jej uświęconych tradycją przekonań na temat tego co wolno a czego nie wolno w lesie. Można jej pokazać modele zanikania świerka w Europie i tłumaczyć znaczenie zmiany klimatu, obniżenia poziomu wód gruntowych, siły wiatru, oraz kompleks zjawisk biologicznych – od mikoryzy po rolę owadów i ptaków – ale to będzie odebrane jako niepotrzebny szum informacyjny i zakłócanie prostego przekazu: „Nie było ekologów, były świerki – a teraz?”.

Prof. Jan Marcin Węsławski



Jednym z nowych polskich mitów morskich jest przekonanie, że „na Bałtyku nastąpiło załamanie ilości fitoplanktonu, które jest spowodowane nadmiernym oczyszczaniem rzek z azotu i fosforu”. Rzeczywiście dzwonią, tylko nie w tym kościele. Spadła ilość okrzemek (na obrazku) bo one źle znoszą wyższe temperatury wody (globalne ocieplenie) i mniejszą ilość krzemionki (susze i regulacja rzek) ale ich miejsce zajęły inne organizmy – w efekcie ilość chlorofilu (wskaźnik ilości fitoplanktonu) w wodzie Bałtyckiej się nie zmieniła. Nie ma czegoś takiego jak „nadmiernie oczyszczone rzeki” – azotu i fosforu wciąż mamy w systemie za dużo. Fot. Agnieszka Tatarek